

Czy nowa?

Część i to znaczna polityków zachodnioniemieckich ma pretensje, że Polacy nie ujmują wyciągniętej do nich dłoni, że źle interpretują nową politykę wschodnią Bonn. Czym więc jest ta nowa polityka? Dążeniem do rzeczywistego pojednania, czy tylko nową taktiką mającą pomóc w zrealizowaniu starych celów?

Chwila szczerości

Zobaczmy jak na te pytania odpowiada zwolennik tej polityki.

21 lutego br. publicysta zachodnioniemiecki tak mówił w audycji rozgłośni Deutschlandfunk: „Ze względu na pewną wiarygodność zagrożenia bloku komunistycznego z zewnątrz, priorytet posiada bezwzględna solidarność z czołowym mocarstwem, Związkiem Radzieckim (...) tylko solidarność w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa może być podstawą jedności”.

Pomiędzy to, że publicysta nie rozumie, iż solidarność krajów socjalistycznych wynika nie tylko z istnienia wspólnego niebezpieczeństwa. Przyjrzyjmy się wnioskom, jakie wysnuwa ze swego stwierdzenia. Rozumuje w sposób następujący: skoro jedność krajów socjalistycznych cementuje wspólne niebezpieczeństwo — to aby rozbić tę jedność trzeba stworzyć wrażenie, że niebezpieczeństwa tego nie ma, a odwetowe dążenia NRF są mitem. I tutaj dochodzimy do sedna sprawy.

„Jeśli chodzi o NRF, to — zdaniem autora audycji — bilans polityki odprężeniowej od czasu utworzenia wielkiej koalicji i objęcia urzędu ministra spraw zagranicznych przez Brandta jest w zasadzie pozytywny”.

Mówiono co prawda dalej w audycji o tym, że nie doszło do dialogu z NRD i ze Związkiem Radzieckim. Dlaczego więc bilans a być pozytywny? Ano dlatego, że zdaniem autora nowa polityka wschodnia przyczynia się do zmiany obrazu NRF, do przekreślenia „komunistycznej tezy o agresywnym państwie zachodnioniemieckim”. I następnie zachodnioniemiecki publicysta zupełnie otwarcie powiada:

„Tak więc są poważne podstawy dla obstawania nadal przy polityce odprężenia. Tylko taka polityka umożliwia oddziaływanie w sferze władzy komunistów (...) a zmiany przy pomocy środków militarnych są w erze atomowej po prostu niemożliwe”.

Inne czasy - inne wymagania

Dogmatyzm rządów Adenauera i Erharda w kwestii stosunków z krajami socjalistycznymi, w sprawie granicy na Odrze i Nysie i wobec problemu zjednoczenia Niemiec irytował wielu polityków krajów zachodnich. Uważali oni, że kurczowe trzymanie się przestarzałych zimnowojennych formulek nie pomaga, lecz przeszkadza w skutecznej walce z socjalizmem.

Proklamowanie tzw. nowej polityki wschodniej przez rząd Kiesingera miało być właśnie odejściem od nieskutecznych formuł i przygotowaniem działalności rządu bawarskiego do potrzeb nowego okresu, do wymogów związanych z naciśnięciem się wojny psychologicznej. Wojna ta wymagała nowej organizacji, nowego języka, który byłby zdaniem specjalistów od dywersji bardziej strasny dla narodów krajów socjalistycznych.

Zaczęły się więc mnożyć oświadczenia polityków „wielkiej koalicji” o dążeniu do pojednania z Polską, o zrozumieniu naszych żywotnych interesów, o gotowości rezygnacji z użycia siły. Nie można jednak tych deklaracji traktować inaczej, jak posunięć w wojnie psychologicznej. Były tam bowiem zawsze tylko piękne słowa, nie było natomiast uznania granicy na Odrze i Nysie ani uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W deklaracji programowej swego rządu złożonej 13 grudnia 1966 roku kanclerz Kiesinger mówił:

„W szerokich warstwach narodu niemieckiego istnieje ożywione pragnienie pogodzenia się z Polską, któ-

rej pełnej bólu historii nie zapomniał (...). Ale granice ponownie zjednoczonych Niemiec mogą być ustalone jedynie w ramach swobodnie przyjętego rozwiązania z rządem ogólnoniemieckim, rozwiązania które by stworzyło podstawy potwierdzonego przez obydwa narody trwałego i pokojowego stosunku dobrego sąsiedztwa”.

Wszystko tu więc jest: „ożywione pragnienie pogodzenia się z Polską”, przyznanie, że historia nasza była „pełna bólu”, dążenie do „dobrego sąsiedztwa”. Nie ma tylko drobniaczku: uznania granicy ustalonej w Poczdamie.

Przeciwko status quo

Stanowisko to Kiesinger podtrzymuje i dzisiaj. W związku z apelem budapeszteńskim państw Układu Warszawskiego oświadczył, że ładu pokojowego nie można stworzyć w sytuacji, w której naród nie

miecki ugiąłby (!) się przed żądaniem Związku Radzieckiego w kwestii uznania status quo w Europie. Nie chce więc uznać obecnego stanu granic europejskich. Oto, co kryje się pod podszejką pięknych słów i nowej, bardziej giętkiej niż za czasów Adenauera i Erharda taktyki. Twórcy i realizatorzy nowej polityki wschodniej pragną nowymi środkami uzyskać to, czego — jak ubolewał publicysta Deutschlandfunk — nie mogą uzyskać obecnie przy pomocy siły militarnej.

Marzeniem ich jest osłabienie czujności narodów krajów socjalistycznych, osłabienie więzi między nimi. Liczą na to, że za jakiś czas będą mieli do czynienia z każdym z tych krajów z osobna, osamotnionym, pozbawionym zdecydowanych na przyjęcie z pomocą przyjaciół. Wówczas mogliby dyktować warunki. Zwolennikom uznania granicy na Odrze i Nysie Kiesinger już jako kanclerz odpowiedział: „Ale po cóż ten pośpiech? Któż nas zmusza? Skąd to jądowe podniecenie (...) Skąd możemy wiedzieć, co się zdarzy za lat dziesięć czy dwadzieścia?”

Jednakże kanclerzowi za lat dziesięć czy dwadzieścia grozi duże rozczarowanie jeśli sądzi, że narody krajów socjalistycznych wierzą w jego pojednawcze słówka wypowiedziane przy innych okazjach. Naučení smutnymi doświadczeniami wiemy, że za owczą skórą nie zawsze znajduje się... owca.

Głos tygodnia
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 391 27 IV 1969 Rok IX

Te dwie rozmowy telefoniczne tych samych osób — Żukowa i Stalina — dzielą bez mała cztery lata wojny. Dzieli je również przepaść nastrojowa. Choć niektóre okoliczności zewnętrzne zostały powtórzone. Obie należą do historii najnowszej. Zaczerniliśmy je ze „Wspomnień i rozmyślań” pióra marszałka G. Żukowa, 750-stronicowego tomu wydanego właśnie w Moskwie przez Agencję Prasową „Nowosti”.

Marszałek Żukow, wówczas szef Sztabu Generalnego o dniu napaści Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki:

22 CZERWCA 1941

Nad ranem 22 czerwca narkom (minister) obrony S. K. Timoszenko, generał N. F. Watutin i ja znaleźliśmy się w gabinecie Timoszenki. Żukow i Timoszenko znaleźli się tam po nieudanej próbie skłonienia Stalina do jednoznacznego postawienia wojskowych okręgów pogranicznych w pełną bojową gotowość; poprzedniego wieczoru z Kijowa nadszedł meldunek: do radzieckich pograniczników zgłosił się dezertér niemiecki i uprzedził, że wojska hitlerowskie zajmują pozycje wyjściowe do ataku, który rozpocznie się 22 czerwca rano: o północy nadszedł jeszcze jeden, identyczny meldunek.

O godzinie 3,17 zadzwonił do mnie przez rządówkę admirał Oktjabrski, dowódca Floty Czarnomorskiej i oświadczył: „System obserwacji obszaru powietrznego floty sygnalizuje zbliżanie się licznych nierozpoznanych samolotów. Flota znajduje się w pełnej gotowości bojowej. Proszę o rozkazy.”

— Co postanowiliście? — zapytałem admirała.

— Decyzja jest jedna: powitać samoloty ogniem obrony przeciwlotniczej floty.

Porozumiawszy się z S. K. Timoszenką, odpowiedziałem Oktjabrskiemu:

— Działajcie i zameldujcie swemu narkomowi.

O godz. 3,30 szef sztabu zachodniego okręgu wojskowego, gen. W. E. Klimowski zameldował o niemieckim nalocie powietrznym na miasta Białoruś. Po jakichś trzech minutach szef sztabu kijowskiego okręgu wojskowego generał Purkajew doniósł o nalocie powietrznym na miasta Ukrainy. O godz. 3,40 zadzwonił dowódca okręgu nadbałtyckiego

DWIE ROZMOWY TELEFONICZNE

gen. F. I. Kuzniecowa meldując o nalotach na Kowno i inne miasta.

Narkom polecił mi dzwonić do Stalina. Dzwonię. Nikt nie podnosi słuchawki. Dzwonię bez przerwy. Wreszcie słyszę zaspany głos dyżurnego generała z ochrony. Proszę by poprosił Stalina.

Po trzech minutach do telefonu podszedł Stalin.

Zameldowałem o sytuacji poprosiłem, by pozwolił rozpocząć odwetowe działania bojowe. Stalin milczy. Słyszę tylko jego oddech.

— Czy zrozumieliście mnie?

Znowu milczenie.

W końcu Stalin zapytał:

— Gdzie narkom?

— Rozmawia przez rządówkę z okręgiem kijowskim.

Przyjeżdżajcie z Timoszenką na Kreml. Powiedźcie Poskriobyszewowi, by zwołał wszystkich członków Biura Politycznego.

O godzinie 4 znowu rozmawiałem z F. S. Oktjabrskim, który spokojnie zameldował:

— Nalot wroga odparty. Próba zadania ciosu okrętom została pokrzyżowana, lecz w mieście są zniszczenia.

O godz. 4,30 wszyscy wezwani

Z pamiętników marszałka Żukowa

członkowie Biura Politycznego byli na miejscu. Mnie i narkoma wezwano do gabinetu.

Stalin był błąd. Siedział przy stole, trzymając w ręku fajkę. Powiedział:

— Trzeba niezwłocznie zadzwonić do ambasady niemieckiej.

W ambasadzie powiedziano, że ambasador hrabia von Schulenburg prosi o przyjęcie go, ma złożyć pilne oświadczenie. Przyjęcie ambasadora zostało zlecone Molotowowi. Tymczasem pierwszy zastępca szefa sztabu generalnego, generał Watutin, doniósł, że wojska lądowe Niemców po silnym przygotowaniu artyleryjskim przeszły do natarcia na szeregi odcińków zachodniego i północno-zachodniego kierunku.

Po jakimś czasie do gabinetu szybko wszedł Molotow:

— Rząd Niemiec wypowiedział nam wojnę.

Stalin osunął się na krzesło i popadł w głęboką zadumę.

Nastąpiła długa, dręcząca pauza.

Zarzykował przerwanie ciągłego milczenia proponując niezwłoczne rzucenie wszystkich sił, jakie były w przygranicznych okręgach, na wdzierające się oddziały przeciwnika i zatrzymania ich dalszego marszu.

— Nie zatrzymanie, a zniszczenie — uściślił Timoszenko.

— Przekażcie rozkaz — powiedział Stalin.

22 czerwca o godz. 7,15 rozkaz nr 2 ministra obrony został przekazany do okręgów. Lecz wobec istniejącego układu sił i powstałej sytuacji, rozkaz okazał się zupełnie nierealny i dlatego nie został wykonany.

1 MAJA 1945

Pod koniec pamiętników Żukow przytacza inną nocną rozmowę telefoniczną ze Stalinem. Było to 1 maja 1945 roku. W randze zastępcy Naczelnego Głównodowodzącego Żukow dowodził szturmem na stolicę Rzeszy, w którym uczestniczyła, jak wiadomo, I Armia WP. Żukow pisze:

1 maja o godz. 3,50 na punkt dowodzenia 8 armii gwardii został doprowadzony szef sztabu niemieckich wojsk lądowych generał piechoty Krebs. Oświadczył on, że jest upoważniony do nawiązania kontaktu z dowództwem naczelnym Armii Czerwonej dla prowadzenia rokowań o zawieszeniu broni.

O godz. 4 gen. Czujkow zameldował mi przez telefon, że gen. Krebs powiadomił go o samobójstwie Hitlera. Według Krebsa, samobójstwo miało miejsce 30 kwietnia o godz. 15 minut 50. Czujkow przetelefonował również treść pisma Goebbelsa do radzieckiego naczelnego dowództwa. Pismo to brzmiało:

„Zgodnie z wolą Fuehrera, który od nas odszedł, upoważniamy gen. Krebsa do tego, co następuje. Komunikujemy wodzowi narodu radzieckiego, że dziś o godz. 15 minut 50 dobrowolnie z grona żyjących odszedł Fuehrer. Na podstawie swoich legalnych uprawnień Fuehrer w pozostawionym testamentie całą władzę przekazał Doenitzowi, mnie i Bormannowi. Upoważniłem Bormanna do nawiązania łączności z przywódcą narodu radzieckiego. Łączność ta jest niezbędna do pokojowych rokowań między mocarstwami o największych stratach. Goebbels”.

Do listu Goebbelsa dołączony był testament Hitlera z listą nowego rządu Rzeszy. Testament został podpisany przez Hitlera i uwierzytelniony przez świadków. Nosił datę: 29 kwietnia 1945 r. godz. 4.

Wobec wagi tych informacji na punkt dowodzenia gen. Czujkowa posłałem niezwłocznie swego zastępcę gen. armii Sokołowskiego,

Dokończenie na str. 2

TWOJE ZDANIE O KSIĄZCE

Niespodziewanie dla samego siebie Kuna został dowódcą oddziału idącego na akcję. Denerwujące podkradanie się, rzut granatem do budki strażników kolejowych i później karkołomna ucieczka. A jeszcze później łańcuch przygód na krętych partyzanckich ścieżkach, miłość, która się nie udała, długie rozmowy przy ogniskach, dziwna jakaś, ale i piękna, męska przyjaźń z Wasia Naumowem.

Książka Bogusława Koguta „Misja porucznika Kuny” zaspokaja różnicę wymagania czytelnika. Wartka, wciągająca fabuła z dreszczami emocji, romans (jeśli wolno użyć w tym przypadku tego tradycyjnego określenia) niebanalny, poddany subtelnej analizie. Interesujący obraz wsi na Rzeszowszczyźnie w latach okupacji. Jej spraw, jej obaw, atmosfery.

I wieś, i blakający się w lasach partyzancki oddział nie były oderwane od zagadnień interesujących wówczas cały naród, od konfliktów i rozgrywek politycznych. Czytelnik, poza wynikającą z lekutry przyjemnością, zyskuje sporo wiedzy o tamtych czasach. Zwłaszcza młody czytelnik, któremu powieść tę ze wszechmiar warto polecić.

„Misja porucznika Kuny” wywołuje szereg refleksji, może także wywołać niejakie wahania, wątpliwości. Choćby postać tytułowego bohatera — ile w niej sprzeczności, niejasnych do końca motywów działania...

Czym zasłużył sobie porucznik Kuna na to, żeby o nim pisać książkę? Jako partyzant zyskał pewien rozgłos w rodzinnej Cieniawie i w okolicy, ale ilu to było takich Kunów albo Żbików, dowódców małych oddziałów leśnych? Jako żołnierz armii re-

MISJA PORUCZNIKA KUNY

gularnej nie wyróżnił się Kuna ani bohaterstwem, ani szczególną gorliwością w pełnieniu służby, ani znaną mocą sztuki wojennej. Prawdę powiedziawszy nie bardzo nadawał się na żołnierza. Miał jeszcze zeszty z wierszami, ale że zeszty tego strzegł pilnie i ludziom raczej nie pokazywał, więc jego wiersze jakby nie istniały. Kochał się na sposób romantyczny w dziewczynie, która z całej siły trzymała się ziemi, uczuć takich nie rozumiała. W końcu wyszła za mąż za innego. Tuzinkowa historia. Więc czym Kuna zasłużył?

Zapewne tym właśnie, że tak dobrze przystawał do tła, że spełniał tę swoją misję bez żadnej nadziei na fanfary, a dźwiękał bagaż wyrzeczeń nie mniejszy niż ci, którym los pozwolił chociaż w glori wielkich zwycięstw. I swoją śmiercią głupia, pozbawiona heroicznego patosu, śmiercia zająca, który wyszedł na strzał. A najbardziej zasłużył swoją wyobraźnią.

Jakiej to misji podjął się porucznik Kuna? Kilku czy kilkunastu partyzanckich akcji — w ogólnym bilansie wojny bez znaczenia. Wziął trzynastu jeńców? Bywało — brano ich po trzynaście tysięcy i wiele więcej. Trupy ze studni wydobyć kazal, przyfrontowego wilkołaka ustrzelił i na chwilę przed śmiercią wydusił z siebie prośbę, żeby Staszka Jaszka,

co zajął jego miejsce przy Jance, z forsipanów wyciągnąć. Wydaje się, jakby do tej ostatniej, wątpliwej misji, największą wagę przykładal.

Nie oceniamy jednak Kuny z pozycji stratega, który dysponował wielotysięcznymi dywizjami, wykreślał linie frontów i o jednym poruczniku z Batalionów Chłopskich nie wiedział, w ogóle się nim nie interesował. Ani z pozycji historyka, dla którego Kuna to tylko jeden z bezimiennych uczestników dziejowych procesów. Wszedł Kuna z Cieniawy i na skalę Cieniawy wypada go oceniać.

Odwodził porucznik i za siebie, i za starego ojca-dzwonnika i za Staszka Jaszka, który w tym czasie w bijatykach na wiejskich potańcówkach zwycięstwa odnosił. Jakimś instynktem wyczuł porucznik, że tuż za linią frontu rodzi się nowy ład, więc trupy nie mogą gnąć w studni, a Staszek powinien wrócić do Cieniawy i opiekować się kielkującym życiem. Kuna zakończył wojnę przedwcześnie, ale zakończył ją tak, jak ci co doszli do Berlina. Tak. Kuna miał wyobraźnię i wyobraźnia decydowała o jego postępowaniu.

Myśl o misji zaszczepił mu konspiracyjne gazetki orientacji londyńskiej Chwycił się tej myśli mocno, mocniej niż pragnął autorzy płomiennie — patriotycznych kazań. Nie wierzył ślepo, lecz wyrobił sobie własne wyobrażenie swojej misji — misji porucznika Kuny. Nie wyrzekł się tego wyobrażenia w imię dyscypliny, w imię podporządkowania się rozgrywkom politycznym „góry”. Przysłał do „czerwonych”, bo „czerwoni” prowadzili dalej tę misję zgodną z jego wyobrażeniem, podczas gdy autorzy kazań zalecali stanąć w pół drogi.



Bogusław Kogut
Fot. — K. Przychodzki

Gubił się często Kuna w swojej wyobraźni, zmyśleniami karmił siebie i drugih, w poży się stroił. Tylko przy wyobrażeniu misji upierał się wytrwale. Może tę misję wyobraźnia, a może i nie. Jeden Kuna nie wpłynął ani na losy świata, ani na losy narodu, ani nawet na losy Cieniawy. Ale ilu to było takich Kunów albo Żbików?

WOJCIECH BURTOWY

Na wypowiedzi o książce Bogusława Koguta „Misja porucznika Kuny” czekamy do 5 maja. Decyduje data stempla pocztowego.

WSPÓŁGOSPODARZE

Podczas pewnej prywatnej rozmowy padło pytanie: jak to właściwie jest z tą demokracją, z tym udziałem ludności we współrządzeniu krajem? W jakim stopniu jest to realizowane? Nikt na to nie potrafił odpowiedzieć. Niby wiadomo: więz z wyborcami, spotkania, wnioski, rozmowy, czyni społeczeństwo. Ale jak to przeliczyć, wymierzyć, uogólnić?

Gdy ostatnio w chłodny mroźny poranek siedziałam przy stoliku pod piecem w przewodniczącym Prezydium GRN w nowotomyskim Granowie, wróciłam myślą do tamtej rozmowy. Nie powtarzałam jednak pytań. Rozmawialiśmy o zwykłych, codziennych sprawach wsi i gromady.

Choćby takie Granówko. Ludzie chcą mieć porządną drogę, dość mają tapłania się w błocie. Dyskutują więc zawzięcie, czy czekać na realizację powiatowych planów modernizacji dróg, czy po prostu kupić we własnym zakresie cement i nim wylać nawierzchnię. W tymże Granówku młodzież z ZMW chcieli zaadaptować starą szkołę na świetlicę. Ale na zebraniu wiejskim po rozważeniu sprawy postanowiono inaczej: we wsi trzeba budować nową remizę strażacką; można ją powiększyć i położyć remizę ze świetlicą. Dla tegoż Granówka istotny jest problem melioracji. Część terenów położona jest bardzo nisko. Sprawę postanowiono rozwiązać po gospodarsku — zamiast części pieniężnych świadczeń zainteresowani rolnicy dadzą robociznę; w ten sposób prace przeprowadzone zostaną i lepiej i szybciej.

Pamięta pani hasło z ostatniej kampanii wyborczej — Rady narodowe gospodarzami swego terenu? No i jesteśmy gospodarzami. Mamy uprawnienia w zakresie wymiaru i poboru należności od rolników oraz udzielania im ulg podatkowych. Z budżetu rady gromadzkiej dajemy pieniądze na potrzeby szkół, wypłacamy pensje nauczycielom i pracownikom służby rolnej. Ale czasami jest ciężko. Ludzie nie zawsze rozumieją, że z pewnymi inwestycjami trzeba jeszcze poczekać, że kraju nie stać jeszcze na najwyższy standard. Choćby czasami mają rację, gdy nas, pracowników prezydium, popędzają.

Zebranie, o którym chcę pisać, odbyło się już dość dawno. W innej gromadzie. W końcu stycznia 1967 r. w sali miejskiej rady w Opalenicy zebrano się około 20 osób. Komitet FJN zorganizował spotkanie z radnym Po-

wiatowej Rady Narodowej, poświęcone sprawom gromady Opalenica—Zachód. Ludzie początkowo siedzieli tacy jacyś bez wyrazu, słuchali sprawozdania i palili papierosa. Potem się ożyli. Posypały się pytania. Dlaczego zamknięto sklep? Co z tym odcinkiem drogi? Cemu...? Głos zabral także Nowak z Urbanowa. Mówił o tym, że w jego wiosce od 7 lat leżą rury przeznaczone na kanalizację wsi, że ludzie pragną je jak najprędzej wkopać, że wniosek taki sformułowali już w kwietniu 1965 r.,

Nowotomyskie komitety FJN w działaniu

że nadal brak planów, więc pewnie gdzieś tam w powiecie ten wniosek zaginął. Może by więc radny sprawdził, co i jak...

Spotkań takich, jak to, w powiecie nowotomyskim było 2346. Z tego 1951 z ludnością wiejską. Uczestniczyło w nich ponad 120 tys. mieszkańców, sformułowanych zostało 1257 postulatów i wniosków.

W Powiatowej Radzie Narodowej w Nowym Tomyślu znajduje się gruba teczka wypełniona wnioskami ludności i narastającymi wokół nich urzędowymi pismami. Znajduje się w niej również wniosek mieszkańców Urbanowa, a także protokół z owego opalenickiego spotkania. Obok, na oddzielnej kartce, sformułowany na tym spotkaniu wniosek Nowaka. U dołu kartki dopisek: ponaglić. Ostatnie pismo nosi datę: 8 czerwca 1967 r. Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przy Prezydium PRN w Nowym Tomyślu zawiadamia, że prace nad przeprowadzeniem kanalizacji we wsi Urbanowo dzięki pomocy ludności wykonane zostaną do końca czerwca tegoż roku. Tym razem terminu dotrzymano.

Pękata teczka takich spraw mieści sporo. Na niektórych wnioskach widnieją takie same, jak na wniosku z Urbanowa, dopiski. Czas zużyty na zrealizowanie wniosku mierzony być może ilością urzędowych załączników. Im wniosek szybciej był realizowany, tym pism urzędowych mniej. W nowotomyskiej teczce nie brak spraw, przy których dokument jest tylko jeden.

Podczas kampanii wyborczej 1965 r. w powiecie nowotomyskim zostały przez mieszkańców sformułowane 203 wnioski, z czego 137 zatwierdzono do realizacji. 9 przekazano radzie wojewódzkiej. Podczas spotkań z radnymi formułowano dalsze, nieraz dotyczące tych samych spraw.

Nad realizacją wniosków w powiecie czuwa tak rada powiatowa, jak i powiatowy komitet FJN. Powiatowa Rada Narodowa w Nowym Tomyślu dwie spośród 29 odbytych sesji poświęciła kontroli stopnia tej realizacji. Sprawy te rozpatrywało również na swych posiedzeniach Prezydium PRN, przy udziale Powiatowego Komitetu FJN. Również prezydium rad terenowych zostały zobowiązane do dokonania dwukrotnej oceny stopnia realizacji wniosków dotyczących ich kompetencji.

Liczybę te nie są oszałamiające. Lecz nie w tym rzecz. Miernikiem włożonej pracy są jej efekty. A efekty to m. in. wspomniane powyżej przeprowadzenie kanalizacji w Urbanowie, pobudowanie szesnastu owoców i warzyw w Granowie, rozwiniecie chałupnictwa wikliniarskiego w Kąkolowie, zabezpieczenie mostu na drodze Granowo — Separowo, doprowadzenie linii telefonicznej do wsi Zemsko.

Udział społeczeństwa nowotomyskiego powiatu w zarządzaniu terenem nie ograniczał się tylko do aktu uczestniczenia w zebraniu i formułowania wniosków. Nie zawsze w ramach inwestycji państwowej można było dany projekt realizować, mimo jego bezspornego znaczenia dla gospodarki terenu. Wtedy wniosek wracał ponownie do gromady. Na zebraniach wiejskich po gospodarsku rozdzielano między siebie prace niefachowe, a gromadzka rada dokonywała tego, co w języku urzędowym nosi nazwę: koordynacja. Koordynowała więc, czyli po prostu wciągała do wspólnej pracy, do partycypowania w kosztach jednostki gospodarczej jej nie podległe, ale działające na jej terenie. Dzięki takiej właśnie koordynacji, dzięki pomocy Gminnej Spółdzielni i Spółdzielni Mleczarskiej z Buku stanęły słupy telefoniczne do wsi Zemsko. Aktywnie uczestniczą w takich pracach kółka rolnicze. Zresztą aktyw wiejski, to z zasady kierownik szkoły, prezes i dyspozytor kółka rolniczego, pracownik rady gromadzkiej.

Dwudniowa wizyta w Granowie i Opalenicy przyniosła sporo rozmów i garść faktów. Faktów mówiących o tym, że wieś nowotomyska uczestniczy w gospodarzeniu i rządzeniu własnym terenem. By uniknąć nieporozumień dodać trzeba, że nie tylko wieś. Mieszkańcy Opalenicy wyszli na przeciw sprawie modernizacji miejskiego wodociągu. Opodatkowali się tak w pieniądzu, jak i w robociznie, pozyskali dla swej idei zakłady pracy i w rezultacie część miasta już korzysta z tej zdobyczy cywilizacji, jaką jest wodociąg.

Mimo tych faktów odpowiedź na postawione kiedyś, a przytoczone na wstępie pytanie w dalszym ciągu nie jest łatwe. Stopień wciągnięcia mieszkańców do współrządzenia pozostaje wielkością niewymierną. Zrobiono w tym kierunku niewątpliwie dużo. Czy zrobiono wszystko? Na to pytanie w ogóle nie ma odpowiedzi. Zawsze może się okazać, że jeszcze coś należało zrobić. 53 procent nie załatwionych skarg i zażaleń, dla powiatu nowotomyskiego, świadczy o tym najlepiej.

do redaktora

Rzecz o szafkach

Przeczytawszy felieton p. red. Piotra Życkiego „Przepraszam, czy można... — Miłość bez wzajemności” w „Głosie Tygodnia”, mogę przyklasnąć jedynie wywodom autora. Lecz jako motorniczego poznawskiego MPK chcę zwrócić uwagę na fragment felietonu, dotyczący kultury naszej pracy.

Panie Redaktorze! Zarzuca nam Pan, że nie czynimy użytku z szafek, znajdujących się w wozach. Zarzut zupełnie słuszny, jeżeli by wszyscy wozy były w takie szafki wyposażone. I gdyby można je zamknąć na zamki patentowe. Miałem smutne doświadczenia właśnie z używaniem tychże szafek.

Nieuczciwi pasażerowie, wiedząc, że w tych szafkach znajdują się teczki — kradną je, bo wystarczy mieć dłuższe paznokcie lub klucz do łóżew, by te szafki otworzyć. Tak dzieje się najczęściej na linii „15” w kierunku Winograd. Dlatego też motorniczowie wolą używać teczek nie pierwszej jakości, tylko starych. A termos jest nam przecież ze względu dów bhp nieodzowny.

Pracujemy najczęściej nie 8 godzin, lecz 10 i więcej godzin, nie otrzymujemy posiłków regeneracyjnych, o których się pisze w prasie.

Panie Redaktorze! A może to trafi do umysłów tych nieuczciwych, którzy pozwalają sobie na takie wybrzyski, jak zabieranie teczek lub — najczęściej — wyjadanie z nich śniadani lub zabieranie ich z półek śniadaniowych w wagonach starego typu.

Z należnym szacunkiem
JAN MARYCZYŃ
Poznań, ul. Sikorskiego

Nawyki powstają w młodości

Szanowny Panie Redaktorze! Przepraszam, czy można na wstępie mego listu stwierdzić, że Redaktor należy do moich sympatii?

Owa miłość polega na tym, że lubię kije wbijane w mrowisko, mącenie lustrzanej fali młodego samodzielnego i walkę z wiatrakami. Wydaje mi się mocno, że i Redaktor człek mi podobny pasją i może nawet charakterem. Dobry ten felieton, który budzi zachwyt i sprężynę. Do tej kategorii zaliczam również „Miłość bez wzajemności”.

Kultura i estetyka na co dzień to sprawy tylko pozorne błahy. Ranne spotkanie z niedbaluchem może popsuć humor na cały dzień, może przyczynić się do kwasów w pracy i w domu.

A wszystko co budzi nawyk i przyzwyczajenia kulturalne zaczyna się w przedszkolu, szkole i domu rodzicielskim. Za mało wagi przywiązuje się do czystości, estetyki ubioru w naszych szkołach, nie przygotowujemy również ludzi do szanowania mundurów tramwajarza, kolejarza, woźnego, bo... nie mamy żadnej prawnej podstawy wymagać od rodziców, by możliwie jednolicie ubierali swe pociechy. Jedynolicie i skromnie zarazem. I dla świętego często spokoju godzimy się, by Janka czy też Zosia chodziła do szkoły w straszdyśle — swetrze lilowo-różowym, patrzymy przez palce, gdy Jaś czy Andrzej ubiera się w cyrkowy mundur z błyszczącymi guzikami i spinkami.

Żyjemy się na to, ale milczymy, by nie usłyszeć z ust przemitych rodziców zapytania: „Pokaż mi pan, gdzie jest napisana”.

ne, że syna, czy córkę nie mogę ubierać tak jak chcę i tak jak mnie stać”.

Czy należy się dziwić, że Zosia — listonoszka, pardon, doręczycielka listów, ma na głowie chustkę w kwiatki, lila szalik, granatową służbową marynarkę i czerwony spódnice? Nikt jej na jednolitość stroju, estetykę, nie zwracał uwagi, przeciwnie, czytała będąc w klasie czwartej, że w „Głosie Wielkopolskim” Pani Redaktor była zgorszona granatowymi fartuszkami pierwszaków pisząc dosłownie:

„Klasa zrobiła na mnie surowe, przynębiające wrażenie. Lubie bajeczną kolorowość”.

Ja też nie jestem gorącym zwolennikiem klasztornego nieco granatu, ale dlaczego, w licha, handel nie dogada się z oświatą i wspólnie czegoś nie wymyślą!

Coś jednak miły Pan Redaktor pokiwał, zlewając sobie na swą głowę kilka tysięcy kubiów niezadowolona ze strony nauczycieli. Nauczycielka w tym samym swetrze, czy w tej samej sukni przez dwa tygodnie... Na Zeusa gromowładnego — co ja słyszę? Toż to elegancja z morskiej pianki rodem, niczym Afrodyta. A nie łaska tak w tym samym swetrze przez pół roku? Kochany Redaktorze, najwyższa stawka dla początkującej pani magister w szkolnictwie na rękę wynosi 1400 złotych.

Co oświadczywszy, pozdrawiam Drogiego Redaktora, czekając na nowe felietony.

Z. R.
(nazwisko znane redakcji)

Zjawiska normalne

Szanowny Panie! Przypadkiem otrzymany niedzielnym numer „Głosu Wielkopolskiego” zawierał Pana (red. Piotra Życkiego) uwagi pt. „Miłość bez wzajemności”, które przeczytałam z zainteresowaniem i zadowoleniem, że pisze ktoś o tych bolączkach.

Klimat na placówkach pracy, na który składają się ignorowanie penta, słone dźwięki między pracownikami, w handlu — sprzątanie sklepu w czasie godzin ruchu, nie mówiąc już o przyjmowaniu towarów, wykonywaniu różnych przygotowań w kinach, bibliotekach, świetlicach, które winny być robione poza czasem przeznaczonym dla kien ta.

Niestetyczne rozkładanie swych rzeczy, czy artykułów spożywczych w miejscach publicznych, „litościwi” kierowcy PKS zatrzymujący pojazd przy ładach okazję, łoskot dźwięków na półkach, listonosz czy listonoszka bez czapki służbowej bodaj, nauczycielka czy wychowawczyni w sukni lub bluzce z plamami po spożytych posiłkach, to codziennie spotykane zjawiska.

Do tego dodać by trzeba doręczanie listów do rąk sąsiada lub kolegi z miejsca pracy, na ulicy; rozmowy sprzedawców ze znajomymi w trakcie obsługi klienta, powodujące albo mylne wydanie towaru albo gotówki; długotrwałe pogaduszki lub przesiadywanie znajomych, kolegów lub krewnych podczas obowiązków pełnionych w biurach rad narodowych, kasach biletowych, okienkach pocztowych, salach szkolnych czy przedszkolnych itp. Ludzie uważają podobny sposób pracy za rzecz całkiem normalną.

Jeszcze jedna sprawa zasługująca na wzmiankę, a to głosniki kin położonych w sąsiedztwie domów mieszkalnych, przedszkoli, szkół i urzędów, wygrywające godzinami głośne melodie.

Z poważaniem
LUBOMIRA ŁASZEWSKA
Szprotawa

Dwie rozmowy telefoniczne

Dokończenie ze str. 1

aby prowadził rozmowy z Niemcem. Sokołowski miał żądać od Krebsa bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec.

Uzyskawszy natychmiast połączenie z Moskwą, zadzwoniłem do Stalina. Znajdował się on w swojej willi. Do telefonu podszedł dyżurny generał, który powiedział:

— Stalin przed chwilą usnął.

— Proszę go obudzić. Sprawa pilna, nie może czekać do rana.

Zaraz do telefonu podszedł Stalin. Przekazałem mu wiadomość o samobójstwie Hitlera i zjawieniu się Krebsa a także o poruczeniu

Sokołowskiemu rozmów z Krebsem. Zapytałem Stalina o instrukcję. Powiedział:

— Doigras się łotr. Szkoda, że nie udało się dostać go żywego. Gdzie trup Hitlera?

— Według Krebsa, trup został spalony.

— Przekazcie Sokołowskiemu — powiedział Głównodowodzący — aby żadnych rokowań, z wyjątkiem bezwarunkowej kapitulacji, nie prowadził ani z Krebsem ani z innymi niemieckimi generałami. Jeśli nie wydarzy się nic nadzwyczajnego — nie dzwonić do rana. Chcę trochę się przespać. Jutro mamy defiladę pierwszomajową.

Opr. A. HŁYBA

Przeglądamy Prasę

GUSTAW HUSAK

W kolejnych zapiskach zotyulowanych „Z mojego obserwatorium” na łamach „Życia Literackiego” W. M. pisze m. in. o ostatnich zmianach w Czechosłowacji. Oto jeden z fragmentów:

„18 kwietnia. — Trzeba powiedzieć jasno, że w Pradze musiała przyjść do steru partii ekipa bardziej konsekwentna niż to było dotychczas. Nowy I sekretarz KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji — Gustaw Husak próbował na ostatnim plenum skłonić rachunek za ostatni okres. Nie żałował ostre słów, prasa zachodnia podkreśla śmiałość oceny sytuacji, co już jest w pewnym stopniu szkicem do postępowania dziś i jutro. „Wiem — powiedział — są to słowa ostre, ale i sytuacja jest ostra. Jeśli jest to walka, to nie będziemy mówić, że to dziecinna zabawa”. Sformułowaniem o dziecinnej zabawie Gustaw Husak niewątpliwie przygadył wszystkim tym

„bożyszczom”, które rozgrzeszały pięknymi zdobyczami umiemy „demokratyczną” anarchię, rzekomo w imię odwetu za okrucieństwa i czasy gwałcenia demokracji w czechosłowackim „okresie minionym”. W tym sensie okres nowy, po odejściu Novotnego, może stać się okresem przejściowym w stosunku do okresu idącego — postępującej w sposób niezakłamaną normalizacji i stabilizacji pod każdym względem. Gustaw Husak jest zgodny ze wszystkimi siłami szerzej socjalistycznymi, że Czechosłowacja w żadnym wypadku nie wróci do beriojskich metod rządzenia. Mówi: po prostu nie chcemy powracać do punktu, od którego rozpoczął się kryzys, który z kolei przetrwał się w kryzys sierpnia i styczniowy oraz marcowy w roku 1969”.

MNIEJ A DOBRZE

Tadeusz Sapociński w artykule pt. „Gospodarze” opublikowanym na łamach „Tygodnika Demokratycznego” porusza aktualne sprawy kompetencji i uprawnień rad narodowych w zakresie realizacji planów gospodarczych. W artykule nawiązuje do Programu Wyborczego FJN i do II Plenum KC PZPR — obok ukazania nowych perspektyw rad narodowych — nie brak i słów krytyki pod adresem tych, którzy by chcieli od razu trzymać za ogon jak nawięcej srok:

„Jest powszechną tajemnicą, że w ra-

dach narodowych istnieją tendencje powszechnego inwestowania: w każdym powiecie, w każdej gromadzie, w każdym mieście. W jednym z województw program budowy szkół na ten rok przewiduje kontynuowanie robót przy 40 budynkach i rozpoczęcie budowy 30 nowych szkół. Łączne środki na nowe szkoły wynoszą w br. 25 mln. zł. Wynika więc z tego, że na każdy nowy budynek szkolny przypadnie ok. 800 tys. zł. Są to kwoty minimalne, bowiem średnio szkoła kosztuje 5 mln. zł, czyli, że cykl ich budowy — przy tego rodzaju dawkowaniu środków — ciągnąłby się ponad 6 lat. W innym województwie rozpoczyna się budowę 30 agromoskówek, przeznaczając na każdą z nich 450 tys. zł (...). Ostatnio działały komisje (...) ingerowały one w tego typu zjawiska rozprężenia inwestycji, zalecając koncentrację sił na obiektach już będących w budowie. Chodzi przecież o to, aby na nową szkołę, czy na nową agromoskawkę nie trzeba było czekać latami — przy zamrożeniu kapitałów, lecz aby ludność otrzymywała tego rodzaju zjawiska rozprężenia i przy najniższych kosztach. Tu więc ogromne pole do popisu mają rady narodowe”.

DZIEŁA 25-LECIA

Z okazji czterdziestki Polski Ludowej „Kultura” rozpoczęła cykl 13 szkiców poświęconych 13 wybitnym powieściom napisanym albo też po raz pierwszy opublikowanym w ciągu mi-

nionego ćwierćwiecza. Oto lista tych książek: Zofia Nałkowska — „Medaliony”, Igor Newerly — „Pamiętka z Celulozy”, Tadeusz Borowski — „Pożegnania z Marią”, Jarosław Iwaszkiewicz — „Sława i chwala”, Ksawery Pruszyński — „13 opowieści”, Jerzy Andrzejewski — „Popiół i diament”, Teodor Parnicki — „Srebrne orły”, Leopold Buczkowski — „Czarny potok”, Tadeusz Breza — „Spóźniona brama”, Roman Bratny — „Kolumbowie”, Bohdan Czesko — „Tren”, Melchior Wańkowicz — „Monte Cassino”.

Redakcja zastrzega się, że wybór był z konieczności arbitralny i chcąc sprawdzić jego trafność, zwraca się do czytelników z prośbą o wypowiedzi, co sądzą na temat tego wyboru, jakie wprowadziliby na tej liście zmiany, jakimi pozycjami ze swej strony uzupełniliby tę listę. Pierwszy szkic pt. „Medaliony”: zapis zbrodni” napisał Lesław M. Bartelski. Stwierdza on m. in.: „Medaliony” to literatura faktów, której Nałkowska — jak dotąd — jest na naszym gruncie najznakomitszą przedstawicielką. Tam, gdzie straszliwie zbrodni i ich — w pewnym sensie — niewytłumaczalność — musi z góry ograniczać interpretację, jedynie ukazywanie faktów, tylko faktów, a więc jak gdyby sprawozdanie czy relacja będzie mogła przekonać czytelnika o ich prawdziwości. Podejmowany przez Nałkow-

ską a później przejęty przez Wilhelma Macha postulat autentyczności literatury, był świadomie założoną metodą twórczą. Ta metoda, tak dziś popularna w literaturach zachodnich, by wymienić głośną i świetną powieść „Z zimną krwią” Truman Capote’a”.

Ponadto zwracam uwagę na cykl „W cztery lata później” w „Życiu Gospodarczym”, które publikuje wywiad z członkiem Biura Politycznego KC PZPR, I sekretarzem KW w Rzeszowie Władysławem Kruczkim oraz artykuł dotyczący województwa zielonogórskiego pt. „Ziemia wielkich możliwości”. Obie te pozycje są swego rodzaju konfrontacją publikacji zamieszczonych przez „Życie Gospodarcze” cztery lata temu. Ciekawe porównania, ukazujące nie tylko zmiany, ale wręcz przewartościowanie rangi gospodarczej obu województw. „Głos Nauczycielski” zaprasza do dyskusji na temat „Szkołnictwa zawodowego”. „Współczesność” przynosi artykuł Jerzego J. Wiatra pt. „Leninizm a problem narodowy”, „Życie Literackie” drukuje artykuł Włodzimierza Szewczuka pod retorycznym tytułem „Czy uczono obowiązuje uczuć?” W „Polityce” zwracają uwagę „Przeglądka do Guaguy” (cykl z Kuby) Mirosława Ikonowicza i rozmowa z Ireną Sroczyńską, sekretarzem CRZZ pt. „Będziemy dłużej wypoczywać”.

LEKTOR